

Józef Stasiński (Poznań)

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiała Małgorzata Schmidt [plan w domu] i Jacek Kubiak [plan w SARP-ie]
(Materiał zmontowany)

Cz.1 „Ojciec był bohater”

Józef Stasiński: [plan w domu państwa Stasińskich] Cofając się w czasie, chciałbym wspomnieć o końcu I wojny światowej, kiedy ojciec mój, jako 18-letni żołnierz, jechał na front zachodni, a w Wielkopolsce wybuchło powstanie. Wraz z innymi – uciekł do powstania. I potem został już w wojsku. Dlatego urodziłem się w koszarach 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu. Widocznie w tamtych latach były trudności mieszkaniowe, bo.. rodziny wojskowych mieszkaly w koszarach. Ojciec został już w wojsku, jako żołnierz zawodowy, pracował w 14 Dywizji Piechoty z gen. Władem. No i był.. do czasu wojny mieszkaliśmy.. później był to Dom Partii a obecnie Uniwersytet. Podczas II wojny św. ojciec brał udział w.. Armii Poznań, walczył nad Bzurą, w tej wielkiej bitwie nad Bzurą [zaczyna szukać czegoś wśród papierów] No i... był przy śmierci gen. Włada, a ja po latach zrobiłem medal „Epitafium 21” - z takim ładnym tekstem: [czyta tekst wyryty na medalu] „Był to czas ich próby i czas ich wielkości. Mają prawo do biało-czerwonego” sztandaru i naszej czci. Świecimy i coroczne święcić będziemy rocznicę tamtego września, abyśmy i my zasłużyli na prawo do spoczywania w polskiej ziemi” i dedykacje dwie – dedykacja pierwsza – „Armii Poznań”, dedykacja druga - „Mojemu ojcu”. (02:24)

Jest to jeden z moich medali, które cenię, i które uważam za oryginalne bardzo. [CIĘCIE] W walkach nad Bzurą, ojciec jeździł na inspekcję z generałem Władem, no i w pewnym momencie wysiedli z samochodu, uderzył... wybuchł granat, i zginął generał, a ojcu podobno tylko płaszcz oberwało i nic mu się nie stało. [CIĘCIE] Po wojnie generał był ekshumowany, i przeniesiony na Powązki. Bo realizując pomnik Armii Poznań Anny Rodzińskiej, chcieliśmy generała pochować przy tym pomniku, ale władze się nie zgodziły. To taka ciekawostka, nieistotna. [CIĘCIE]

W pierwszych dniach wojny, rodziny wojskowych zostały ewakuowane na wschód i z matką i siostrą zostaliśmy wywiezieni do Rawy Ruskiej i początkowo przyszli Niemcy, potem Rosjanie. Kiedy nastąpiło już ustalenie granicy, na Bugu zdaje się, w ostatniej chwili przyjechaliliśmy z powrotem, na stronę niemiecką, i po 4 tygodniach wróciliśmy do Poznania. (03:57)

Ojciec był - po rozbiciu Armii Poznań nad Bzurą – był w Warszawie, skąd wrócił i pracował jako tokarz douczony w fabryce Cegielskiego. Powstała wtedy organizacja Kmiotka, byłych wojskowych i innych. I w tym czasie – dzisiaj patrząc na to, oni nie mieli umiejętności w działalności podziemnej, tak, że w lutym 40' roku wszystkich aresztowali, i nawet mnie chcieli też zabrać, bo miałem wtedy 13 lat, ale matka wyśmiała, że to taki Herrenvolk, jeżeli dzieci są politycznie podejrzane i mnie zostawili. I żeby nie wrócili i mnie nie aresztowali, wysłano mnie do stryja pod Szamotuły, gdzie pracowałem najpierw w ogrodzie, różne prace

na majątku, aż w końcu obronowałem [fonet05:18] ziemię wołami, tak że różne były to prace i całe lato. Po powrocie, Niemcy – rodziny więźniów politycznych - wywieźli na wschód, i znaleźliśmy się wszyscy w Nieszawie nad Wisłą. Potem we wsi Lipiny koło Chodla. (05:43)

Tam przebywałem do wiosny 43' roku. Kiedy Niemcy w 42' uderzyli na Związek Radziecki, dużo wojska było, dużo się tam działo. Ojciec był cały czas w więzieniu, i we wrześniu w 42' roku, został stracony w Berlinie Szpandawie. [fonet06:20] Ja miałem prawie 16 lat i zabrali mnie do prac przymusowych w Niemczech. Tak, że przejeżdżałem w kwietniu przez Warszawę i widziałem płonące getto, powstanie żydowskie. W kwietniu 45' roku, przyszli do nas Amerykanie i znaleźliśmy się w obozach polskich. W obozach tych, w ostatnim - Knechtsteden, blisko Kolonii, przebywałem w gimnazjum polskim stworzonym przez Polonię. Uczyliśmy się tam różnych rzeczy, np. tańca. [uśmiecha się] Trochę to było tworzone na wzór Collegium Nobilem. Uczyliśmy się jeździć samochodem i ja wymyśliłem, że zostanę zawodowym kierowcą. Prawo jazdy zdałem na ulicach Kolonii w 46' roku. I wtedy też zainteresowała mnie w gimnazjum geometria wykreślna. I postanowiłem zmienić zawód i zostać inżynierem. (08:00)

Cz.2 Pierwsze prace.

Po powrocie do Poznania, poszedłem do ówczesnej Politechniki – czyli Wyższej Szkoły [Technicznej?] - Politechnika później powstała, ale mnie nie przyjęto, bo wszyscy chcieli się uczyć, no i nie było miejsc. Wtedy przypomniałem sobie, że umiem przecież malować portrety. [poprawia się] - Rysować portrety. I zgłosiłem się do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Tam mnie poinformowano, że z małą maturą, to mam iść do Liceum Sztuk Plastycznych – piętro niżej. [uśmiecha się] Przy placu Wolności. No i tam zdałem egzamin i maturę zdałem w 48' roku, i w tym roku przeszedłem do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Może taka anegdota z tamtych czasów. Jako młody człowiek, to trochę nie wiadomo co robić. Kiedy byłem na pierwszym roku WSSP, pomyślałem sobie, że ja przecież nie będę ani malarzem, ani rzeźbiarzem – będę teoretykiem sztuki. Poszedłem do Rektora, który zgodził się na równoczesne studiowanie. Na Uniwersytecie Rektor też się zgodził. Zdałem egzamin na Historię Sztuki. Pamiętam temat pracy jaki pisałem - „O wyższości gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną”. Ale przyjęli mnie na Historię Sztuki. (10:04)

Ale po czasie dostałem pismo, że nie mogę chodzić, bo już jestem na jednej szkole, inni chcą też studiować, no i wtedy sobie pomyślałem – Co mnie tu trzyma na malarstwie? - Bo już byłem na malarstwie, przeszedłem na rzeźbę. Ówczesny mój profesor – Wojtowicz, jak przyszedłem na rzeźbę powiedział: -To Pan się pracy bał? [śmieje się] Nie tłumaczyłem mu, dlaczego to się wszystko tak skomplikowało, no i zostałem na rzeźbie. Ja zawsze lubiłem rysować portrety. Pewnego wieczoru - bo chodziliśmy wtedy od rana, z godzinną przerwą obiadową – do wpół do ósmej wieczorem. Tak że godzin więcej niż 10. I zawsze był rysunek wieczorny. A w soboty tylko pół dnia. Kiedyś narysowałem koleżanki portret z profilu i w domu – mając plastelinę, zrobiłem portrecik – medal. A dlaczego medal? Bo w Poznaniu była wystawa Wyższych Szkół Artystycznych i aktorskich, muzycznych, plastycznych. I tam były wystawione prace Zofii Dymkowskiej, studentki Akademii warszawskiej. Jej prace mi się tak spodobały, że wtedy – mając ten rysunek tej koleżanki,

zrobiłem medal i w szkole pokazałem profesorowi Wiśniewskiemu, bo on już też uczył w tej szkole. **(12:00)**

On poszedł do Rektora i jak zobaczył medal, to powiedział: - Och, polski Pisanello! Nie wiedziałem co to takiego Pisanello, no ale wystarczyło, że oni wiedzieli. I wtedy wprowadzono tzw stypendia artystyczne. Było ich bardzo mało – chyba 5 na szkołę. No i prof. Wiśniewski poszedł do rektora, no i przyznali mi stypendium. To stypendium w późniejszych latach umożliwiło mi przejście do Akademii warszawskiej, dlatego że stypendium to było związane nie ze szkołą, tylko ze studentem. Mogłem przenieść się gdzie chciałem. **[CIĘCIE]** Po ukończeniu Akademii warszawskiej, przeniósłem się z powrotem do Poznania i mając nadzieję, że będę dojeżdżał do Warszawy, do realizacji różnych rzeźb starszych kolegów, którzy robili projekty, a realizację zostawiali młodemu. Tutaj – w Poznaniu, spotkałem mojego dawnego nauczyciela rysunku technicznego, który został w międzyczasie dyrektorem Liceum Sztuk Plastycznych – które kończyłem i zaproponował mi pracę w liceum. Ja powiedziałem, że ja tam do liceum nie pójdę, bo to mam kontakty z Warszawą i w ogóle nie. A on powiada: - A z czego będziecie żyli? **(13:37)**

No to sobie myślę – co mi szkodzi? I jeszcze spotkałem kolegę, który powiada:

- Przyjdź do szkoły, nie jest tak źle. Ja ze ciebie będę stopnie wystawiał. **[mówi uśmiechając się]** Ja mówię: - Oceniać to ja sam potrafię. I tak się znalazłem w Liceum Sztuk Plastycznych. **[CIĘCIE]** Codziennie wszyscy wychodzili na dziedziniec na apel, i śpiewaliśmy:

- „Miliony rąk, tysiące rąk, a serce bije jedno”. **[uśmiecha się]** No i.. przyjemna szkoła – wszyscy się bardzo uczyli. I tam była studentka, Katarzyna Sołtysińska, która organizowała bilety na koncerty symfoniczne. Naturalnie – jako profesor – też miałem propozycję, by chodzić na koncerty. I chodziłem. Aż pewnego razu powiedziałem, że – Czemu ja muszę siedzieć zawsze w tym rządzie z nauczycielami, czy nie mogę gdzie indziej? No i od tej pory siedzieliśmy w ostatnim rządzie. No i ona przeszła do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, obecnego Uniwersytetu Artystycznego, a na drugim roku wzięliśmy ślub. **(15:08)**

Cz.3 Złoty medal.

Rozpoczęto odbudowę Starego Rynku w Poznaniu. I raz – przechodząc Starym Rynkiem, który był w ruinie, spotkałem przyjaciela – malarza, Bednarowicza Zbigniewa - i ten mi zaproponował udział w konkursie na dekorację elewacji kamieniczek na Starym mieście. Nasze projekty zostały przeznaczone do realizacji i stąd już miałem poważną pracę przy odbudowie Starego Rynku. Jako jedną z najciekawszych, cenię sobie kamieniczkę SARP-u. **[CIĘCIE, zmiana planu – wewnątrz SARP-u]** Tak, że on został głównym projektantem, a ja zaraz przy nim. **[śmieje się]** W związku z tym, miałem prawo decydowania, kto będzie co robił. Miałem dużo kolegów ze studiów, no i kamieniczki były rozdzielane. Młodzi rzeźbiarze umieli kuć w kamieniu, nie umieli w narzucie - a za to starsi potrafili. No więc, rozdzieliliśmy te kamieniczki. Ja – jako ten rozdzielający – wybrałem kamieniczkę SARP-u, w której jesteśmy, no i tutaj problem – co na tej kamieniczce zrobić. **(17:00)**

Przyjęliśmy wtedy taką zasadę, że jeżeli zachowała się dokumentacja – jak np. w kamieniczce vis-a-vis Ratusza, gdzie **[byli]** bogowie greccy, to prof. Wojtowicz z Woźniakiem, rekonstruowali te rzeźby, które zostały zniszczone. Ale zostały zdjęcia i wg

tego zrekonstruowano tych bogów greckich. W SARP-ie nie było nic, była ruina. I wtedy przyjąłem zasadę, że tematyka będzie związana z przyszłym użytkownikiem. Ponieważ SARP został przydzielony jako siedziba Architektów Polskich w Poznaniu, a kwater było po cztery, więc [do architektury] łatwo dodać jeszcze trzy – malarstwo i rzeźbę, a na czwarty symbol wybrałem muzykę. No i te symbole trzymają renesansowi chłopcy, bo kamienica miała charakter kamieniczki renesansowej. Na parterze są smoki – pozostałość po wcześniejszym okresie, a naszczycie zaproponowałem symbol mądrości i głupoty. Stąd baran i sowa. Z dołu mało się widzi, bo to bardzo wysoko, ale wydaje mi się, że te elementy są tam na swoim miejscu. (18:50)

Ciekawa historia mnie spotkała przy zwieńczeniu kamienicy, gdzie były właśnie te symbole mądrości i głupoty – sowę i barana. Kiedy rzeźby odkute na ziemi wciągnięto już do góry, okazało się, że nie mieszczą się we wnękach. Może dlatego, że ja wierzyłem w rysunki architektów, ale okazało się, że rysunek swoją drogą, a budowlańcy robią po swojemu. I zrobili te wnęki po prostu mniejsze. Dlatego - po godzinach - sam obkułem wszystkie rzeźby na górze i tak zostało. Druga kamieniczka, której jestem – nie sam, bo z Bednarowiczem – autorem, to jest kamieniczka nr 83 – z zegarem słonecznym. Zegar słoneczny robił właśnie mój przyjaciel – Bednarowicz a ja robiłem zwieńczenia. Są tam cztery amorki. Byłem zaraz po studiach, więc imponował mi Michał Anioł, zresztą [mówi śmiejąc się] – do dzisiaj mi imponuje. No i zrobiłem – jak on w swojej kaplicy we Florencji – zmierzch, poranek, dzień i noc. No i te amorki jakoś oparły się upływowi lat, stoją do dzisiaj i dobrze się czują. [uśmiecha się] (20:27)

Jeszcze o SARP-ie można powiedzieć, że zauważyłem, że te nowe metody konserwacji są trochę dziwne, bo maluje się kamień, a kamień właściwie nie powinien być malowany. A tutaj, przy odnawianiu zamalowali wszystko. I wieczorem błyszczą się to wszystko [kręci głową] – nie podoba mi się. I jeszcze jedno – katedra. Mógłbym wspomnieć tak – kiedy odbudowywaliśmy katedrę w Poznaniu, staraliśmy się pieczołowicie zrobić wszystko tak, jak było w renesansie. Surowy kamień, dyskretne ozdoby. Po latach byłem w katedrze, a tam wyzłocone wszystko, bardzo mi się to podoba, [uśmiecha się] bardzo mi się to podoba, ale [mówi śmiejąc się] okazuje się, że nie wiadomo kto miał rację. Czy my mieliśmy rację, czy obecni konserwatorzy. No ale tak już jest – autor nie ma wiele do powiedzenia po latach. [CIĘCIE, zmiana planu – mieszkanie państwa Stasińskich](21:38)

W 1955 roku, była w Warszawie międzynarodowa wystawa sztuk plastycznych i sztuki w ogóle, z okazji światowego zjazdu studentów. Wtenczas dostałem złoty medal, a drugi złoty medal dostał Różewicz. Medal ten, później bardzo mi pomógł w pracy w Poznaniu, dlatego, że mając złoty medal, od razu traktowano mnie bardzo poważnie – a dopiero przecież zrobiłem dyplom. No i 56’ roku, miałem pierwszą wystawę indywidualną, i w tym roku dostałem nagrodę Miasta Poznania. Głównie za Stare Miasto. [CIĘCIE] W 61’ ogłoszono konkurs na pomnik Ofiar Faszyzmu, który miał zostać zrealizowany na terenie obozu zagłady w Chełmie nad Nerem, na południe od Koła. Brałem wtedy udział z architektem – Jerzym Buszkiewiczem, moim przyjacielem, no i dostaliśmy dwie pierwsze nagrody. (23:09)

Jeden pomnik był bardzo duży – wielka płyta stojąca na piramidach – tak mogę powiedzieć, a drugi był pęknięty kamień. Na krawędzi tej wielkiej płyty, o długości 36 metrów, która wisiała w powietrzu – był wyrzeźbiony pochód ludzi idących na zagładę, który się kończył szczeliną, a potem była pusta płyta, tylko z napisem - „Pamiętamy”. Z drugiej strony

pomnika jest tekst, z grypsu, który ktoś wyrzucił. Bardzo wzruszający tekst, który mówi - o ile dobrze pamiętam, tak: „Wzięto nas między Kołem a Dąbiem, wzięto nas do lasu i tam nas gazowano, rozstrzeliwano i palono. Prosimy naszych potomnych, by ukarali tę zbrodnię i rozgłosili ją po całym świecie.” Dużymi literami na tym pomniku. Pomnik ten uważam za bardzo ważny w mojej twórczości, ponieważ on, w jakiś sposób był zasadny. Dokumentuje, to co się wydarzyło. **[CIĘCIE, ponownie plan w SARP-ie]** I pomnik ten, uważam – tak jak medal, który jest dokumentem czasu -tak pomnik ten jeszcze bardziej. Dlatego, że nie tylko działa swoją olbrzymią formą, bo to jest bardzo duży pomnik, ale też tekstem, dokumentem. **(25:11)**

Pod tą wielką bryłą, która po prostu stoi na stożkach, a pod nią można przechodzić, i jest tam znicz w formie odrzuconej skiby ziemi. I w tych lasach robi to przejmujące wrażenie. Na odsłonięcie pomnika przyjechało chyba 30 tysięcy ludzi, jak mówiono. Z całej Europy. Naturalnie – jak przy takich uroczystościach – były przemówienia. Może to trochę zabawne, ale w tamtych czasach autorów się nie prosiło na trybuny, i ja miałem aparat i chodziłem dookoła i jakiś chłopak siedział na drzewie i ja mówię: - Zrób mi zdjęcie. Podałem mu aparat, on pstryknął i to jest najlepsze zdjęcie z odsłonięcia. **[śmieje się] (26:23)**

No i pomnik ten, należy do takich – powiedział bym, ważnych pomników. Nie jest tak znany jak Treblinka, bo Treblinka jest na przedmieściach Lublina – a w tych lasach, to trzeba wiedzieć gdzie to jest, trzeba jechać daleko od miasta Koła.

Jacek Kubiak: Jak Pan robił ten pomnik, to wkładał pan w niego jakieś swoje wspomnienia, przeżycia?

Józef Stasiński: Tak. Dlatego, że przecież w czasie wojny, ja... dużo widziałem. Jeżeli nie w samych walkach – bo miałem wtedy 16-17 lat, ale na filmach, czy z opowieści. Różnie można to przeżywać. Ja pracowałem w małej fabryczce w jakimś Landzie. Jak leciały samoloty nocą na Berlin, to leciały przez kilkadziesiąt minut, nawet więcej niż godzinę. To w naszym polskim baraku, ludzie reagowali różnie. Ja nie wierzyłem, że taki lotnik akurat wypatrzy nasz barak i poszedłem spać, ale był taki jeden kolega, który miał święty obraz i z tym świętym uciekał za miasto i wracał rano i musiał rano - niewyspany przychodzić do pracy. I tak to było chyba z pięć dni w tygodniu pod rząd. To ja nie wiem czy był z niego wielki pożytek dla Wermachtu. **[śmieje się] (28:30)**

Cz.4 Katedra.

[plan w domu państwa Stasińskich] W 1958 realizował arcybiskup poznański – Antoni Baraniak kaplicę **[poświęconą]** prymasowi Wyszyńskiemu na Miodowej. Tam znaleziono ząb słonia, kość słoniową inaczej, i chciano wykorzystać ją do ozdoby tabernakulum. No ale nie wiadomo kto ma robić. Ja znałem kapelana arcybiskupa, późniejszego biskupa szczecińskiego – Mariana Przykuckiego. I on zaproponował arcybiskupowi, że ja mogę robić to, i że to zrobię. I tak poznałem księdza arcybiskupa, który zlecił mi opracowanie tabernakulum i następnie chciał, żeby zaprojektować pomnik kardynała Hlonda dla Katedry poznańskiej. Ponieważ jeden z zakonników był ostatnim uczniem Malczewskiego, więc chciano, żebyśmy razem z nim to robili. Ja już wtedy uczyłem w liceum, powiedziałem, że nie pojedę nigdzie tego realizować, ale zrobię projekt. Ten zakonnik – malarz niech poprawi, a ja się dostosuję. Zrobiłem projekt, arcybiskup zatwierdził, dodał jeszcze od siebie, że powinien być kapeluszek kardynalski. To ja dorzeźbiłem chłopca, który trzyma ten kapeluszek. I tak powstał w katedrze pomnik kardynała Hlonda. **(30:48)**

[powtórzenie historii pomnika arc. Hlonda w innym nagraniu] Arcybiskup Baraniak chciał, żeby był też kapelusz - ja wymyśliłem martwą naturę, z tekstem, jakąś księgą otwartą, gdzie był cały życiorys kardynała, no i jego kapelusz. Na to arcybiskup, że – „Kapelusz kardynalski byle gdzie nie leży”. I dlatego wyrzeźbiłem chłopca, który trzyma kapelusz. [śmieje się] Stąd się wziął chłopiec w katedrze z kapeluszem. Arcybiskup Baraniak miał duże poczucie humoru i bardzo Go mile wspominam. Był infułat Henczke [fonet31:33] który bardzo chciał, żeby Taranczewski – moim zdaniem najwybitniejszy polski malarz tej epoki – robił witraże. Arcybiskup był nieprzekonany do tego. No i wreszcie zgodził się, żeby zrobił ten witraż w oknie nad chórem. I na tym jest – niezbyt czytelny – Pan Jezus, który wręcza klucze św. Piotrowi. No i kiedyś, w takiej rozmowie, arcybiskup mówi:

- Proszę pana, chodźmy do katedry. Niech pan popatrzy.

I akurat przechodził jakiś ministrant, i on powiada:

- I co ty tam widzisz na tym? A on powiada: - Hołd 3 króli. Na to arcybiskup powiada:

- No widzi pan, ja nie mówię, niech sobie robią takie kompozycje ci witrażyści, artyści malarze, ale nie w kościele. [śmieje się] No i następne, inne witraże już są bardziej czytelne. Te nad prezbiterium to są też Taranczewskiego. Tam już Taranczewski usłuchał biskupa w pewnym sensie. [śmieje się](32:46) [CIĘCIE]

Podczas soboru watykańskiego miałem stypendium włoskie i byłem w Rzymie i tam spotykałem się z arcybiskupem Baraniakiem, który był ojcem Soboru. Podczas rozmów z nim – on wtedy budował kryptę arcybiskupów – bo w katedrze poznańskiej była to ziemia dziewicza, było wszystko wykopane dopiero. No i wtedy ustalaliśmy co tam miało być. Co tam można zrobić plastycznego. No naturalnie w krypcie arcybiskupów, musi być Chrystus ukrzyżowany. No i to jest rzeźba, którą mało kto widzi - bo to w podziemiach, którą ja bardzo cenię. No a mensa [fonet] ołtarza – płyta marmurowa, oparta jest na lwach. Skąd się lwy tam wzięły? A lwy się wzięły stąd, że po rozbiórce kaplicy w cesarskim zamku, został tron cesarza Niemiec, z tymi lwami. Te lwy były w magazynach, ja te lwy wykorzystałem jako podporę pod tę mensę [fonet34:23] A na mense napis po łacinie: „Postawił nas tu Antoni Baraniak, abyśmy strzegły ołtarza Pańskiego. (34:31)

Jacek Kubiak: Jakim mecenasem jest Kościół?

JS: To jest trudna sprawa. Dla mnie jest idealnym. Bo medale papieskie prezentowałem papieżowi. W prezencie, prawda? No a tutaj, to normalnie, muszę z czegoś żyć. Nie tylko z pedagogiki. Więc mając w Poznaniu kontakty z władzami, tymi najwyższymi, mogę tylko chwalić. Bardzo słuchali, co ja mówiłem, ja słuchałem co oni chcieli. Może – jeszcze ciekawa historia. Ja nie lubię, można powiedzieć – takiej gry form, gdzie chodzi tylko o sprawy formalne. Musi pod tym być jakiś podtytuł, podtekst. I tego się chyba nauczyłem od księży. Że zawsze musieli mieć uzasadnienie – dlaczego tak, dlaczego inaczej powinno być. I dlatego może w sztuce – jak widzę coś jest tylko jednorazowym jakimś pomysłem, no to mnie to nie interesuje. Np pamiętam w dawnych latach, któryś z malarzy francuskich, pomalował blejtram klejem, czy może jakąś farbą, przywiązał to do dachu samochodu, i pojechał z Paryża do Marsylii. I tak powstał obraz „Paryż – Marsylia”. To co się do tego przykleiło – motyle czy muchy, czy coś - to to już było elementami plastycznymi. No pomysł jest rewelacyjny, prawda? Ale co z tego? Jak ja takie coś zrobię, to mnie wyśmieją. I po co?

Jak już ktoś to zrobił. Dlatego w sztuce nowatorskiej, lubię jak jest jakaś myśl głębsza, a nie tylko czysta gra form. (36:53)

Cz.5 Wyjątkowy medal.

Z papieżem musiałbym zacząć tak. Od renesansu, mennica watykańska, czy Watykan – wydają w każdym roku medal pontyfikalny. Te medale są związane z osobą papieża. Zawsze jest Jego portret w każdym roku, no i odpowiedni rewers. I ja kiedyś pomyślałem sobie – jak został wybrany -że przecież ja mógłbym to robić, od siebie. Ponieważ medale były mi zawsze bardzo bliskie, więc tym bardziej, no i dla papieża. Z góry przyjąłem założenie, że będzie to seria. Seria, która skończy się z czyjąś śmiercią. I tak powstało 27 medali pontyfikalnych, które są unikatem w skali światowej, dlatego, że nigdzie takich nie ma. Żeby one były – i osoba tak wielka i błogosławiony, i formalnie inne. To są formy nie takie jak powszechnie sobie medal wyobraża. [CIĘCIE] (38:40)

W każdym roku przekazywałem to jadącej do Rzymu osobie, asystentce. Dzięki temu, arcybiskup Dziwisz – nie wiem czy był już wtedy arcybiskupem – dopuścił ją do papieża, więc każdy chętnie te medale brał, przewoził i wręczał papieżowi. Do ostatniego. Z medalem 10-lecia osobiście byłem w Rzymie. Byłem wtedy na prywatnej audiencji u papieża, no i wręczyłem mu w Jego apartamentach.[CIĘCIE] Ja papieża poznałem po zamachu. Ja papieża poznałem po zamachu. Zamach był w maju, a ja byłem z żoną i córką w październiku. I wtedy – nasz przyjaciel, zakonnik – generał zakonu Zmartwychwstańców, powiedział żeby... [przerywa i zaczyna opowieść z innego miejsca] Zabraliśmy medale – ja zrobiłem medal dla papieża – Prymasa Wyszyńskiego, a żona zrobiła medal Solidarności. I te medale chcieliśmy wręczyć, nie osobiście, tylko przez kogoś. Ale ten nasz przyjaciel - generał zakonu Zmartwychwstańców załatwił, że pojechaliśmy do Castel Gandolfo, bo w tym czasie papież tam przebywał i wręczyliśmy osobiście. I tam poznałem papieża, można powiedzieć osobiście, bo widziałem go już przedtem, jak byłem poprzedniego roku w Rzymie, na placu przed Bazyliką św. Piotra.[CIĘCIE](40:40)

Ja myślę, że papież za dużo miał tych atrakcji, i On tylko – jak ja mu wręczałem ten medal na 10-cio lecie pontyfikatu – popatrzył i powiedział jedno – Błogosławie artystom. [śmieje się] Wiec wydaje mi się, że i tak dużo.[CIĘCIE] W 75’ roku, mijało 300 lat od wygaśnięcia dynastii Piastów śląskich i wtedy dostałem z Wrocławia zamówienie na serię piastowską. Więc rzeźbiłem medale Piastów. Ta seria liczy 14 medali, i po ukończeniu, pomyślałem sobie, że przecież mogę zrobić serię, taką... no.. oryginalną. Walki Polaków w wojnie światowej. I powstała seria - „Polska walcząca na frontach II wojny światowej”. Tych medali jest 12. I one są bardzo rzadkie. Bo one są odlane po prostu tylko po 2 egzemplarze. Jedne są w Muzeum Wrocławskim- po jednym egzemplarzu, a drugi.. nie wiem, bo ja ich nie mam. [śmieje się] Chyba gdzieś się znajdują na świecie, ale... zaginęły. Tak już się zdarza z medalami. Z tym, że medale nigdy nie giną, bo jest ich dużo i zawsze któryś się zachowa. (42:36)

JK: A czemu to była ważna seria dla pana?

JS: Ważna... Dla wszystkich była ważna ta wojna. Tym bardziej, że ja podczas tej wojny dużo i straciłem i przeżyłem i dużo widziałem. I sobie pomyślałem – od strony plastycznej jeszcze inaczej. W takich seriach nietypowych, można rozwiązywać sprawy formalne inaczej. Bo jeżeli to ma być medal ku czci wielkiego człowieka, to wiadomo, że forma musi być grzeczna, okrągła, nobilitująca. W serii tej, gdzie trzeba sięgnąć do historii, można to

pokazać od strony przeżycia. Zupełnie inaczej trzeba rzeźbić medal Monte Casino, a inaczej Powstanie Warszawskie. I w tej serii to wszystko jest zachowane. [CIĘCIE] (43:52)

Kiedyś dostałem zamówienie na medal Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był tu w Poznaniu w latach 29-30'. No i projektując ten medal – znałem prof., Maciejewskiego – i prosiłem go, żeby jakiś tekst mi podsunął. Naturalnie miałem swoje propozycje, bardzo poważne, ale on powiada: - Proszę pana, przecież Mickiewicz napisał tu kiedyś w pamiętniku poznańskiej szlachcianki bardzo ładny tekst. Takiego nigdzie nie ma, to na medalu będzie oryginalny. No i prof. Maciejewski dał mi taki tekst:

„On wojuje, rok upłynął, on nie wraca, może zginął. Panno szkoda młodych lat, od księżęcia jedzie swat.” I to jest na medalu, który jest medalem i oryginalnym i ciekawym, a tacy historycy literatury, będą w głowę zachodzili, czemu takie głupstwa ja pisałem na medalach, ale to już nie moja wina.[śmieje się] (45:05)

Cz.6 Żona na medal.

Katarzyna Stasińska: Jeżeli wierzyć w przeznaczenie, to nasze życie jakby zostało z góry predystynowane.[fonet] Mianowicie spotkaliśmy się z Józkiem w Liceum Sztuk Plastycznych. Ja miałam rozpocząć naukę w klasie maturalnej, a on miał rozpocząć pracę jako nauczyciel rzeźby. Moja kuzynka powiedziała, że jej kolega będzie uczył w Liceum Sztuk Plastycznych, jemu powiedziała, że jej kuzynka będzie zdawała maturę. Ponieważ musiałam wpaść Józkowi w oko, mnie zapytał o tą kuzynkę, o Kasię Sołtysińską. I w tym momencie okazało się, że jakoś ta informacja została między nami, że się nie rozeszła po całej szkole. Potem była jakaś szkolna zabawa, On powiedział – O przyszła moja kuzynka, bo to wszystko jakoś uprościł i w ten sposób myśmy się spotykali, rozmawiali, nie było zupełnie problemu tego, że widujemy się często, ponieważ uważali wszyscy, że jesteśmy rodziną. Najpierw to była rzeczywiście taka luźna znajomość, ja kiedyś rozprawdzałam - będąc w Liceum Sztuk Plastycznych – bilety na koncerty symfoniczne, zresztą byłam wielką fanką muzyki poważnej. [CIĘCIE] (46:43)

Taka sympatia między nami potem przerodziła się w jakieś trwałe uczucie. Po trzech latach znajomości, kiedy byłam po drugim roku studiów, pobraliśmy się. Zamieszkaliśmy nie w tym domu, tylko w domu obok. Ja jeszcze 4 lata studiowałam. No, jak skończyłam studia, mąż był już przecież bardzo wybitnym rzeźbiarzem. Mieliśmy ogromne kontakty z kościołem, zaczęłam robić witraże i wnętrza kościelne. Moje pierwsze wnętrza kościelne, było na ulicy Stolarskiej w Poznaniu, w kościele św. Michała, w dolnym kościele. Myślę, że do dzisiaj są tam moje witraże. Witraż - „Droga krzyżowa”, no w ogóle całe wyposażenie tego kościoła, było mojego autorstwa. No, robiłam różne zlecenia z architektury. Moje największe zlecenie, to zamek w Szamotułach, który nazywam moim dzieckiem. Wszystkie wnętrza, wyposażenie - od początku po prostu, były moim autorstwem. (sic!) Praca – i architekta, i projektanta witraży, jest pracą absolutnie absorbującą całą istotę po prostu. Wtedy nie można przyjmować gości, robić obiadów, zajmować się domem. Człowiek po prostu wyłączony jest i tylko poświęcony zagadnieniu, które musi rozpracować.(48:25)

Natomiast, też w latach takich wczesnych małżeństwa, zaczęłam próbować robić medale. Oczywiście, nie przyszło mi do głowy, żeby kopiować mojego męża. Ja robiłam jakieś takie – jak to się mówi - jak dusza mi zaśpiewa, ponieważ nie byłam jakoś zobowiązana, żeby robić.. żeby się przypodobać komukolwiek. Tak, że nawet mąż z początku krytykował to co robię, ponieważ się tak bardzo różniło od jego - takiego.. no, stylu twórczego.[CIĘCIE]

Kiedy już zrobiłam na tyle dużo medali, że mogłam zestaw dać na wystawę w Poznaniu, mój mąż, który był wtedy w jury, nagle spojrzął na nie innym – że tak powiem, okiem - w kontekście z medalami, czy rzeźbami innych twórców. I nagle stwierdził, że są one ciekawe, że właściwie dobrze, że robię zupełnie inne medale niż on. Potem też – ponieważ uważałam, że praca nad medalami, jest pracą bardzo przyjemną, że jest to tak mała forma, że można pracować sobie, odejść od niej i wykonać inne jakieś prace domowe, przyjmując telefon, przyjmując gości – zaczęłam częściej robić medale. **[CIĘCIE] (49:55)**

Okazało się, że mała forma rzeźbiarska jest do ogarnięcia przez kobietę, która musi się zajmować jednocześnie domem, dzieckiem, gośćmi.. i takimi gośćmi, którzy np. przyjeżdżają nawet na kilka miesięcy do nas, bo były takie wypadki. No po prostu wszystkim innym, jeszcze oprócz tego, że jednak chce pracować twórczo. Zaczęłam się interesować różnymi tematami – jak to się mówi – życie przysyłało. **[CIĘCIE]** No w każdym bądź razie, wzięłam udział w konkursie „Piekło Dantego i piekło współczesnego człowieka” - za który dostałam złoty medal. Spowodowało to, że zaczęto się interesować moją twórczością medalierską i małą formą rzeźbiarską, i zaczęłam brać udział w wystawach w Polsce i za granicą.

Małgorzata Schmidt: Czy Pani wykorzystywała też taką rodzinną tematykę, czy takie bardziej abstrakcje, jakie tematy?

KS: To znaczy to wynikało z pewnej potrzeby... po prostu zainteresował mnie temat. Jeżeli mnie zainteresował temat jakiś rodzinny, to robiłam medal rodzinny, jeżeli mnie zainteresował temat jakiś ogólny, który jakoś do mnie przemówił, to wtedy robiłam to na ten temat. Na przykład kiedyś zrobiłam – jeszcze z tych grubych medali – medal „Quore quebella machina”. **[fonet51:40]** Po prostu w tym momencie pokazałam jak gdyby i pracę serca i pracę silnika samochodowego. Ponieważ ja bardzo wcześnie – jeszcze jako bardzo młoda osoba, zrobiłam prawo jazdy i zaczęłam jeździć samochodem. **(51:59)**

Cz.7 Wszystko się udało.

Józef Stasiński: Ja nie miałem wielkich ambicji, nie chciałem gdzieś tam na szczyty dochodzić. I dużo pracowałem, co widać po tym ile wszystkiego zrobiłem. No i mimo że – można powiedzieć – koledzy trochę z przymrużeniem oka patrzyli na to, że taki niby rzeźbiarz, a medale robi. Każdy uważa, że medal to najłatwiej. No więc, ja się tym nie przejmowałem i te swoje medale robiłem całe życie. Jest ich bardzo dużo. A na koniec przeszedłem na pomniki. Jest pomnik we Lwowie, w tej chwili czeka na odsłonięcie pomnik w Oleśnie – to jest na Śląsku, no i myślę, że to już ostatni pomnik, i że te pomniki, które wspominam, nie należą do nieudanych. Tak że – można powiedzieć, że się udało wszystko. **[śmieje się]**

Jacek Kubiak: A co jest ważne w życiu? Czego się trzeba trzymać, żeby właśnie się udało? Żeby mieć to poczucie?

JS: Oo, ja filozofem nie jestem. **[śmieje się]** Ja wiem? Nie trzeba za dużo myśleć. Marek Aureliusz mówił w swoich rozmyślaniach tak pisał - „Jak szybko w życiu mijają ludzie, a w czasie i wspomnienia o nich”. Myślę, że to księga druga, o ile pamiętam. Myślę, że nie należy się tym przejmować. **(55:00)**

Koniec materiału – długość – 55 min